[*Druk: „Przewodnik Katolicki” 26(1928), s. 380-382.*]

W ojczyźnie św. Jana Chrzciciela

(Wrażenia z pielgrzymki do Ziemi świętej. Na dzień 24 czerwca.)

Wybieramy się do Ain Karim. Chcemy zwiedzić miejsce urodzenia św. Jana Chrzciciela. Jest to niedaleko Jerozolimy, jakieś 7 kilometrów. Jedziemy autobusem z żydami i arabami.

Mijamy ładne domki żydowskie na przydrożu. Schludne niektóre z nich i wykwintne jakby na pokaz. Jest to Bet Hakerem, nowa wioska kolonistów żydowskich. Spotykamy ich po polach. Uprawiają pola pod zasiewy.

Żmudna to robota i niewdzięczna. Ziemia tu żyzna i urodzajna, jeno, że kamieni i głazów na niej bez liku. „Kamień na kamieniu, przy kamieniu kamień, a za tym kamieniem - jeszcze jeden kamień”, można by sobie tak podśpiewywać na znaną polską melodię. Usuwają żydowiny kamienie i zwożą je na sterty, A tu słońce z nieba żar i płomień śle. A pot im strumieniem zlewa delikatne lica.

Wzdłuż drogi biegnie żelazna rura wodociągowa. To woda dla nich z Jerozolimy. Boć i studni tam nie ma. Rura na wierzchu. Nie można jej wkopywać, bo teren kamienisty. Rurę rozpala słońce. To w niej woda płynie chyba już ugotowana.

Autobus wspina się w górę. Motor ledwie daje sobie radę. Na wzgórzu mijamy wioskę Der Jasin. Stąd roztacza się malowniczy widok. Pod głęboko błękitnym stropem roztocz kamienista, szczerobiała. Na niej smugi jasnych pól. Tam bielą się ciche domki betlejemskie. W stronę zachodu błyszczą ciemne fale Morza Śródziemnego, drżące srebrnymi blaskami, ciche i smętne. Ku wschodowi zaś witają nas wysmukłe wieżyce Jerozolimy i zręby skalne Oliwnej Góry. I jeszcze dalej wzrok nasz sięga. Z tej to góry dawano znaki, kiedy nieprzyjaciel zbliżał się do stolicy. Tak czytamy u Jeremjasza proroka (6/1).

Po drodze spotykamy Arabki z próżnymi koszami. Wracają zapewne z Jerozolimy. Były na targu owocami i warzywem. Raz po raz też mijamy panoszę palestyńskiego. Siedzi na wychudłym osiołku, w długiej białej sukmanie. W lewej ręce trzyma tobołki, w prawej zaś dzierży rozpięty parasol płócienny.

Zjeżdżamy do doliny Vadi Bet Hanina. Urocza dolina pełna drzew świętojańskich, terebintów wysmukłych palm i cyprysów. Wśród niej to rozsiadło się ciche Ain Karim. Autobus wjeżdża w niezmiernie wąskie uliczki, przeciska się pomiędzy domami. Wreszcie staje. Jesteśmy u celu. Ain Karim licz zaledwie 2500 mieszkańców. Wśród nich jest 400 katolików. Reszta to mahometanie. Dopytawszy się o drogę, idziemy do kościoła.

Wznosi się on na miejscu narodzenia św. Jana Chrzciciela. Św. Helena i na tym miejscu kiedyś wybudowała wspaniałą bazylikę. Spotkał ją los innych świątyń, wznoszonych jej ręką. Okrutny Chosroes, król Persów, spalił świątynię. Postawili ją na nowo Krzyżowcy. Po wypędzeniu Krzyżowców z Ziemi św., Turcy zamienili ją na stajnię.

Dopiero w roku 1625 Tomasz da Novarra odkupił to miejsce za drogie pieniądze. Stanęła więc tu znowu świątynia w całej okazałości, ku radości pielgrzymów, którzy ją odtąd odwiedzali. W XVII wieku królowie hiszpańscy odrestaurowali bazylikę na nowo i ją upiększyli. Stąd też idzie, że OO. Fran-[*s. 380*]ciszkanie, którzy ją obsługują to przeważnie Hiszpanie.

Zgłaszamy się w klasztorze. Przyjmuję nas gościnnie O. Gwardjan - Hiszpan. Mierzy nas swymi czarnymi oczyma. Potem ściska ręce tak serdecznie, ze aż zabolały...

- Polacy - to znakomicie - przynajmniej raz. Prawie, że zapomniałem jak Polacy wyglądają... Wcale się tu nie pokazują - takie nam czyni wymówki.

- Poczekaj, ojcze jeszcze z roczek - odpowiadamy, - a przyjadą taką chmarą, że ich nie pomieścisz w klasztorze.

Idziemy następnie do kościoła. Kościół nieduży, o trzech nawach, ale za to bardzo piękny. Zbliżamy się do wielkiego ołtarza. Cały z marmuru kosztownego. Po bokach oglądamy statuy śś. Zacharjasza i Elżbiety, rodziców św. Jana i śś. Joachima i Anny, rodziców N. M. Panny. W środku jaśnieje obraz Matki Bożej Królowej Wszystkich Świętych.

Najświętszym tu miejscem jednak, to grota narodzenia św. Jana Chrzciciela. Do niej nas też prowadzi O. Gwardjan. Wstępujemy po stopniach marmurowych. Marmurem też wyłożono wszystkie ściany w grocie. Na nich są umieszczone płaskorzeźby, przedstawiające życie Poprzednika Chrystusowego. W środku wznosi się ołtarzyk, również jemu poświęcony. Przy ołtarzu płoną srebrne lampy, rozświetlające surową szarzyznę grubych murów. Blask ich pada na gwiazdę i napis: Hic natus est Praecursor Domini - Tu się narodził Poprzednik Pana.

Całujemy gwiazdę dla dostąpienia odpustu zupełnego. Dłuższy czas trwamy na modlitwie i rozmyślaniu. Boć tu stał kiedyś ubogi domek Zachariasza i Elżbiety. Zachariasz, choć ukarany niemotą, jednak raduje się niezrównaną słodyczą oczekiwania. Elżbietę olśniewa szczęście przyszłego macierzyństwa. Już nie usłyszy przycinków ze strony złośliwych sąsiadek. Z uwielbieniem na nią spogląda miasteczko całe, bo w jej łonie stał się cud. Czuje to Elżbieta. Jej piersi rozpiera uczucie jakiegoś ogromu. Co to będzie za dziecię?

On nawróci wielu synów Izraela ku Bogu i zgotuje Panu lud doskonały. A potem radosne chwile rozwiązania. A potem w tych oto murach rozlega się hymn potężny a wspaniały - Benedictus. Śpiewają go po raz pierwszy natchnione usta Zacharjaszowe. „Błogosławiony Pan Bóg Izraela, iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego. A ty dzieciątko prorokiem Najwyższego będziesz nazwane, bo pójdziesz przed obliczem Pana, abyś gotował drogi Jego". Po zwiedzeniu tych miejsc świętych, prowadzi nas O. Gwardian do Casa Nuova - domu przeznaczonego dla pielgrzymów. Wita nas służący - Arab. Ucałowawszy naszą rękę, przyciska ją jeszcze do czoła. Taki jest zwyczaj na Wschodzie.

Raczyliśmy się kuskusem - arabską potrawą narodową. Jest to kasza pszenna z rodzynkami i z przepieprzoną baraniny. Podano nam oczywiście talerze i łyżki. Arabowie natomiast posługują się tylko trzema palcami. Z kaszy robią małe kulki i połykają je jak indyki. Przyniósł nam służący jeszcze przecudnych winogron. Od najciemniejszych do najjaśniejszych. A grona były duże jak śliwki.

Po wieczerzy wchodzimy na taras domu. Roztacza się przed nami prześliczny widok. - Tam w oddali to Emaus - objaśnia uprzejmie O. Gwardjan. Tymi oto ścieżynami w poniedziałek wielkanocny szli apostołowie, a z nimi szedł i Jezus. Ta dolina, to dolina Terebintu. Tu się potykał Dawid z Goljatem przed frontem wojsk Izraela. Przed dziesięciu laty wrzał tu zacięty bój. O, tam na wzgórzu stały działa tureckie i niemieckie, tam zaś w tym gaju oliwnym ustawione armaty angielskie ostrzeliwały pozycje piechoty tureckiej - ciągnie dalej nasz uprzejmy przewodnik.

Zapomniały już dawno odgłosu trąb wojennych... te ciche pola, wsie i bogate kubby. Leżą ciche, pieszczone złotą falą słońca, co je zalewa łuną ognistą - i rodzą nowe życie... Schodzimy na dół. Idziemy wąską uliczką. Oblega nas czereda małych Arabów. [*s. 381*] Wrzeszczą, jak wszędzie. Zawsze ta sama nuta: Hadżi, papa, bakszisz - pielgrzymie, ojcze, daj coś. Śliczne dzieciaki o wielkich czarnych oczach... Tylko brudne i obdarte. Tłumaczę jednemu z nich, że św. Jan, gdy był mały, nie wyglądał tak brudno. Zawsze był ładnie umyty i sukienkę miał całą, a nikogo o jałmużnę nie nagabywał.

- Hadżi - odpowiada mi ów brudasek, ty się na tym nie znasz, daj lepiej bakszisz.

Idę na spoczynek. Zasypiam z myślą o wspaniałej postaci Janowej. Stała przedemną tak wyraziście niby posąg ogromny, ulany z niewzruszonego spiżu.

Rychłym rankiem przebudził mnie promyk złocisty, jeden z tych, co wyzłociły góry i pola, co w jakąś rzekę złotą zamieniły jeszcze zaspane miasteczko Janowe. A kiedy już słońce weszło ponad nagie szczyty poszarpanych judzkich gór, stałem przy ołtarzu w grocie Narodzenia. Byłem wzruszony. To też drżącymi usty wymawiałem modlitwę mszalną: Boże, któryś przez narodzenie św. Jana dzień dzisiejszy uczynił nam uroczystym, daj ludowi Twojemu łaskę duchownych radości i skieruj serca wiernych Twoich na drogę wiecznego zbawienia.

X. Posadzy [*s. 382*]